

A close-up photograph of a flower, likely a gerbera, with vibrant red and orange petals and a bright yellow center. The background is a soft, out-of-focus green. A white rectangular box is overlaid on the bottom right of the image, containing text.

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Kwiaty Idalki

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Kwiaty Idalki

TŁUM. CECYLIA NIEWIADOMSKA

— Moje śliczne kwiaty zupełnie powiędły! — zawołała Idalka zasmucona. — Wczoraj wieczorem jeszcze były takie ładne, a dziś zwiesiły główki, opuściły liście. Co to ma znaczyć? Dlaczego to, Fredziu?

Ostatnie zapytanie zwróciła do studenta, który siedział na sofie. Nie darmo pytała go o to: Fredzio wiedział wszystko. Umiał opowiadać prześliczne historie, wycinać różne figle: serduszka z tańczącymi w środku dziewczynkami, kwiaty i wspaniałe zamki, w których się otwierały drzwi i okna. Był to nie lada student.

— Dlaczegoż dzisiaj te kwiaty tak zwiędły? — powtórzyła, wskazując bukiet na stole.

— Nie wiesz, dlaczego? — rzekł Fredzio. — Twoje kwiaty były dziś w nocy na balu i dlatego teraz pospuszczały głowy. Są zmęczone.

— Co też ty mówisz, Fredziu. Przecież kwiaty tańczyć nie umieją.

— Tak myślisz? A ja twierdzę, że tańczą prześlicznie, prawie co noc, kiedy my śpimy, wyprawiają sobie bale i bawią się wybornie.

— A dzieci na takim balu być nie mogą?

— Owszem — odparł Alfred — bywa ich nawet zwykle dosyć dużo: pączki róż, konwalijki ledwie rozwinięte, stokrotki polne.

— I gdzież one tańczą?

— Czy pamiętasz zamek królewski za miastem, gdzie jest ten duży ogród, pełen kwiatów? Karmiłaś tam ląbędzie, czy pamiętasz? Przyływały do ciebie i chwytaly okruchy chleba, które rzucałaś do wody. Tam właśnie odbywają się zwykle te bale.

— Ach, wiem! Byłam tam właśnie wczoraj z mamą, ale nie widziałam już liści na drzewach, ani kwiatów w ogrodzie. Gdzież się podziały wszystkie? W lecie tyle ich było.

— Są teraz w zamku — odparł student. — Powinnaś wiedzieć o tym, że skoro tylko król ze swoim dworem powraca do stolicy, wszystkie kwiaty uciekają z ogrodu do zamku, gdzie bawią się wybornie. Najpiękniejsze dwie róże zasiadają wtedy na tronie i są królem i królową. Znasz kogucie grzebienie, te czerwone? One stają po obu stronach, niby szambelanowie. A reszta kwiatków rozpoczyna tańce. Śliczne fiołki udają młodych marynarzy, a hiacynty i krokusy — młode panny. Tulipany zasiadają na fotelach, niby poważni ojcowie, a czerwone lilie, jak troskliwe mamy, uważają na wszystko i pilnują przyzwoitości i porządku.

— I nikt im nie zabrania tak się bawić w pałacu króla? — spytała Ida.

— Prawie nikt o tym nie wie, moja droga. Zdarza się czasem, że stary burgrabia, który czuwa nad zamkiem, zechce po nocy przejść się po pokojach. Ale cóż? Ma on wielki pęk kluczy u boku. Skoro tylko kwiaty usłyszą brzęk kluczy, chowają się za firanki i siedzą cichutko, ostrożnie wysunawszy główki. — Tu pachną kwiaty! — mówi do siebie burgrabia, ale jest bardzo stary i nic dojrzeć nie może.

— Ach, to ślicznie! — zawołała Ida, klasnąwszy w dłonie. — Mój drogi, mój drogi, czy ja bym tego zobaczyć nie mogła?

— Dlaczegoż nie, Idalko? Zajrzyj tylko przez okno do zamku, skoro będziesz w ogrodzie, a zobaczysz sama to wszystko. Ja dzisiaj tak zrobiłem: żółta lilia leżała wyciągnięta na sofie, to była dama dworu.

— A kwiaty z ogrodu botanicznego, czy także tam mogą przychodzić? To chyba dla nich za daleko?

— Cóż znowu, Idalko — przecież mogą fruwać. Czyś nie widziała nigdy prześlicznych motylków, żółtych, czerwonych, białych? Prawda, jakie niektóre podobne do kwiatków? Bo też to naprawdę kwiaty. Oderwały się od łądźki i zatrzepotały w powietrzu płatkami, niby skrzydełkami. Wtedy zaczęły fruwać. A ponieważ były grzeczne, pozwolono im fruwać dzień cały, zamiast siedzieć cicho na łądźce; tym sposobem nabrały wprawy, a płatki ich stały się naprawdę skrzydełkami. Sama to widziałaś zresztą.

— Ach, tak! Ach, tak! — szeptała zdumiona Idalka.

— Może być zresztą, że kwiaty z ogrodu botanicznego nie były dotąd jeszcze nigdy w królewskim zamku i nie wiedzą, że tam się można w nocy tak dobrze zabawić. Dlatego coś ci powiem... To się dopiero zdziwi profesor botaniki, który tu obok mieszka! Znasz go przecież? Kiedy będziesz w jego ogródku, szepnij któremu kwiatkowi o balu w zamku królewskim, on to opowie innym i wszystkie tam polecą. Pan profesor przychodzi sobie do ogrodu, a tu nie ma ani jednego kwiatka! I nie będzie wiedział, gdzie mu się podziały?

— Ale jakże kwiatek powtórzy to innym? Przecież kwiaty mówić wcale nie umieją!

— Nie umieją mówić — odpowiedział Fredzio — ale się doskonale porozumiewają znakami. Czy nie widziałaś nigdy, gdy wietrzyk zawieje, jak one nachylają się ku sobie, dotykają się główkami, a wszystkie zielone listki trzepoczą przy tym w różne strony. Tak właśnie rozmawiają. I to wszystko jest dla nich zrozumiałe, jak dla nas głos i wyrazy.

— A profesor czy rozumie te ich znaki?

— Naturalnie. Razu jednego wchodzi sobie rano do ogrodu i widzi, jak wielka pokrzywa daje listkami znaki gwoździkowi. — Ach, jakiś ty śliczny! — mówi. — Jak ja cię kocham! — Nie podobało się to panu profesorowi i z całej siły uderzył pokrzywę po liściach, które zastępują jej palce. Możesz sobie wyobrazić jak się sparzył. Od tego też czasu nie śmie jej nawet dotykać.

— Ha, ha, ha! — śmiała się Idalka.

— Jak można kłaść dziecku w głowę takie rzeczy? — oburzył się stary radca, bardzo nudny, który właśnie przyszedł z wizytą i wygodnie usiadł na sofie.

Radca nie lubił Fredzia i zawsze coś mruczał pod nosem, gdy on wycinał dla Idy zabawne, śliczne figurki: człowieka, wiszącego na gałęzi, z sercem w ręku (to był złodziej, co kradł serca), czarownicę, galopującą na miotle i niosącą męża na nosie.

— Co za głupstwa! — mówił radca, który nie mógł tego znoś. — Jak można kłaść dziecku w głowę takie rzeczy! Takie fantazje wcale sensu nie mają.

Lecz Idalka wołała wierzyć studentowi, bo zresztą to, co mówił radca, było zupełnie niezrozumiałe. Kto by na niego zważał? A Fredzio opowiada takie zabawne historie, o których ona potem musi długo myśleć.

Spojrzała znów na swoje kwiatki: zwiesiły główki, gdyż były zmęczone; rozumie się, jeżeli całą noc tańczyły! Mogły być nawet chore.

Wzięła bukiet z wazonikiem i poszła do innych zabawek, ustawionych w kącie na małym stoliczku. Było ich tam bardzo dużo i na ziemi pod stolikiem i w szufladzie. Lalka Zosia spała już w swoim łóżeczku, lecz Idalka ją obudziła.

— Musisz wstać, Zosiu — rzekła — i ustąpić na tę noc łóżka, kwiatkom. Są chore i potrzebują wypoczynku, a ty sobie możesz poleżeć w szufladzie.

I wyjęła z łóżeczka lalkę, która zrobiła minę bardzo niezadowoloną, ale ze złości nie powiedziała ani słówka.

Potem ułożyła kwiaty na poduszce i okryła je kołderką.

— Teraz leżcie sobie i odpoczywajcie, a ja wam przyrządzę herbaty, żebyście się napiły i do jutra były zdrowe — powiedziała.

Zasunęła starannie franki nad łóżkiem, aby im słońce z rana nie świeciło w oczy i odeszła na palcach.

Przez cały wieczór wciąż myślała o tym, co jej Fredzio opowiadał, a nim się położyła sama do łóżeczka, zbliżyła się cichutko do okna, na którym stały śliczne kwiaty mamy: tulipany i hiacenty, odsunęła frankę i szepnęła im z uśmiechem:

— Wiem, że będziecie na balu tej nocy.

Ale kwiaty udały, że nic nie rozumieją, żadnym listkiem nie poruszyły, Idalka wiedziała jednak, co ma o tym myśleć.

Długo dziś nie mogła zasnąć, bo wciąż myślała, jakby to było przyjemnie popatrzeć na śliczne kwiaty, tańczące w zamku królewskim. Ach, żeby to zobaczyć choć raz jeden!

— Czy też moje kwiatki naprawdę tam będą? — szepnęła cichuteńko i zasnęła.

W nocy się obudziła. Śniło jej się o kwiatkach, o Fredziu i nieznośnym radcy, który na wszystko wygadawał. W pokoju było cicho: na stoliku paliła się nocna lampka, ojciec i mama spali.

— Czy też moje kwiaty leżą jeszcze w łóżeczku Zosi? — pomyślała. — Ach, jak bym się chciała przekonać!

Podniosła się troszeczkę i spojrzała na drzwi uchylone do drugiego pokoju. Tam były jej kwiaty i wszystkie zabawki. Zaczęła nasłuchiwać i zdawało jej się, że ktoś tam ślicznie gra na fortepianie, ale tak delikatnie i cichutko, jak jeszcze nigdy dotąd nie słyszała.

— To pewno kwiaty tańczą! — szepnęła z zachwytem. — Ach, mój Boże, jakże bym chciała to zobaczyć!

Nie śmiała jednak podnieść się z łóżeczka, aby nie zbudzić mamy.

— Może one tu przyjdą — pomyślała znowu. Ale kwiaty nie przychodziły. Muzykę słychać było coraz lepiej, śliczną, ale cichutką.

Na koniec Ida dłużej wytrzymać nie mogła. Wyszła pomalutku z łóżka i na palcach podeszła do drzwi uchylonych. Zajrzała. Co za widok! Ach, cóż tam zobaczyła!

Nocnej lampki nie było w sąsiednim pokoju, ale księżyc świecił przez okno prześlicznie i było też tak jasno, jak w dzień biały. Wszystkie tulipany i hiacynty z okna stały na środku naprzeciwko siebie, w doniczkach nie pozostał ani jeden. Pomiędzy nimi kręciło się i uwijało całe mnóstwo prześlicznych kwiatów, trzymając się listeczkami, jak za ręce i zwracając w takt muzyki w tę lub inną stronę. Niepodobna opisać, jak to było piękne!

Na fortepianie grała żółta lilia, którą Ida niedawno poznała w ogrodzie. Fredzio powiedział zaraz: — Patrz, jaka podobna do panny Karoliny. — Ale wszyscy się z niego śmiali. Tymczasem żółta lilia była rzeczywiście do panny Karoliny niezmiernie podobna, szczególnie teraz, kiedy pochylała to na prawo, to na lewo podłużną żółtą głowę, wybijając nią takt muzyki.

Małej Idalki nikt nie zauważył. Wtem wielki, niebieski krokus wskoczył na stół z zabawkami, odsunął firanki od łóżeczka lalki i chore kwiaty natychmiast powstały, okazując uśmiechem i ruchami, że już odpoczęły i mają ochotę tańczyć znowu razem z innymi.

Więc kominiarczyk ze stłuczonym nosem, który siedział zawsze w kątku, wyskoczył i kłaniając się uprzejmie kwiatom, zapraszał je do tańca. Wcale nie wyglądały na zmęczone, sfrunęły ze stolika i zaczęły kręcić się w kółko.

Coś upadło na podłogę. Idalka podniosła oczy — to różga karnawałowa, która widać uważała, iż zalicza się także do kwiatów. Była zresztą bardzo ładna przybrana w kwiaty papierowe i mogła się wszystkim podobać, choć na jednej z gałązek siedziała woskowa laleczka w kapeluszu z szerokim rondem, takim samym, jak nosił radca. Różga biegła prosto przez środek pokoju, przytupując do taktu, gdyż tańczyła mazura. Inne kwiaty nie lubiły tego tańca, ponieważ były za lekkie i nie mogły przytupywać.

Nagle woskowa lalka w kapeluszu z szerokim rondem stała się długa i gruba, zaczęła się wykręcać na swojej gałązce i krzyżeć głośno: — Jak można kłaść dziecku w głowę takie rzeczy? To fantazja bez sensu! — I podobna była zupełnie do radcy.

Lecz papierowe kwiaty zaczęły uderzać ją po długich nogach, że skurczyć je musiały i stać się znowu małą. Było to bardzo śmieszne. Różga wywijała w kółko coraz lepiej, a nieznośny radca musiał tańczyć z nią razem, choć się kurczył i rozciągał bezustannie w swym kapeluszu z szerokim rondem.

Nareszcie inne kwiaty wstawiły się za nim i papierowe róże przestały uderzać po długich nogach twardymi listkami. Najlitościwsze były chore kwiaty z łóżeczka Zosi.

W szufladzie z zabawkami dało się słyszeć pukanie. Kominiarczyk natychmiast pospieszył na brzeg stolika, położył się na brzuchu i z całej siły zaczął wyciągać szufladkę. Udało mu się wreszcie. Zosia wysunęła głowę i zaraz się podniosła, bardzo zadziwiona.

— To tutaj bał? — spytała. — A dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

— Czy chcesz ze mną tańczyć? — szepnął kominiarczyk.

— Jeszcze czego! To mi tancerz! — odpowiedziała dumnie i odwróciła się plecami.

Usiadła sobie na brzegu szuflady, oczekując, aż który z kwiatów przyjdzie ją zaprosić. Ale żaden nie przychodził. Zaczęła chrząkać głośno: — Hm! hm! — To wszystko jednak na nic się nie zdało, nikt na nią nie uważał. A kominiarczyk ze stłuczonym nosem tańczył sam i bardzo ładnie.

Widząc, że kwiaty na nią nie zważają, lalka z wielkim hałasem umyślnie spadła na podłogę.

Natychmiast wszystkie otoczyły ją troskliwie, podnosząc i dopytując się, czy nie zrobiła sobie jakiej krzywdy. Szczególniej kwiaty, które spały w jej łóżeczku, były uprzejme i dziękowały jej serdecznie, że na jej pościeli odpoczęły wygodnie przed bale. Wzięły ją za obie ręce i wyprowadziły na środek pokoju; tu księżyc najjaśniej świecił i najpiękniej było tańczyć. Reszta kwiatów otoczyła ją ogromnym kołem i wszyscy kręcili się tak leciuchno i ślicznie jak prawdziwy rój motyli.

Wtedy lalka rozweseliła się zupełnie i powiedziała kwiatom, że mogą spać w jej łóżeczku, bo jej w szufladzie zupełnie dobrze.

— Dziękujemy ci, dobra Zosiu — rzekły kwiatki — ale my już niedługo żyć będziemy. Umrzemy jutro. Powiedz Idalce, żeby pochowała nas w ogródku, obok kanarka, to obudzimy się w lecie i będziemy jeszcze piękniejsze.

— Ach, nie — zawołała lalka. — Po co macie umierać? — I całowała je serdecznie po kolei.

Wtem otworzyły się drzwi do salonu i tańcząc wbiegło mnóstwo najpiękniejszych kwiatów. Ida w pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, skąd one się tu wzięły, ale odgadła zaraz: to pewno były kwiaty z królewskiego zamku.

Na czele szły dwie precudne róże w złotych koronach: to król i królowa. Potem śliczne, pachnące gwoździki; lewkonie kłaniały się na wszystkie strony i uśmiechały się słodko. Za nimi szła muzyka: wielkie maki i piwonie wygrywały z takim zapalem na strączkach, że poczerwieniały całkiem z wysilenia. Hiacynty fioletowe i pierwiosnki dzwoniły znowu tak przesłicznie, jakby miały prawdziwe dzwonki. Cudowna to była muzyka!

Całe mnóstwo kwiatów wpłynęło z salonu i tańczyły wszystkie razem: stokrotki z fiołkami, złocień z konwalią, rezeda z groszkiem pachnącym, bławatki, bzy, bratki, róże — wszystkie się całowały i tańczyły, że rozkosz była patrzeć.

Na koniec księżyc pobladł i zmęczone kwiaty powiedziały sobie — Dobranoc!

Ida także cichutko powróciła do łóżeczka, wsunęła się pod kołderkę i zasnęła. Wtedy śniło jej się znowu wszystko, co widziała.

Nazajutrz z rana pobiegła natychmiast do stolika z zabawkami zobaczyć, co robią kwiaty w łóżku Zosi. Odsunęła firanek — leżały spokojnie, ale zupełnie zwiędły. Zosia była w szufladzie, gdzie ją ułożyła wczoraj, tylko okropnie zaspana.

— Czy pamiętasz, co mi miałaś dziś powiedzieć? — spytała Ida.

Ale Zosia zrobiła, bardzo niemądrą minę i nie odpowiedziała ani słówka.

— Wcale nie jesteś dobra — rzekła Ida — przecież wszystkie tańczyły z tobą!

Odwróciła się od lalki, wzięła bardzo ładne pudełko papierowe, malowane i włożyła w nie zwiędłe kwiaty.

— Będziecie miały przesłiczną trumienkę — powiedziała. — Chłopcy przyjdą po południu i pomogą mi was pochować w ogrodzie, obok kanarka, żebyście obudziły się w lecie jeszcze piękniejsze niż teraz.

„Chłopcy” — byli to mali kuzynkowie Idy, Janek i Stefan. Dostali właśnie od ojca bardzo piękne nowe łuki i przyszli je pokazać Idalce. Dziewczynka opowiedziała im zaraz historię zmarłych kwiatów, więc zajęli się ich pogrzebem. Obaj szli naprzód, każdy z łukiem na ramieniu, a Idalka za nimi, niosąc kwiaty w ładnym pudełku. W ogrodzie wykopali dół pod drzewem, dziewczynka pocałowała kwiaty, potem złożyła pudełeczko w ziemi i usypali nad nim niewielką mogiłę.

Na pożegnanie chłopcy wystrzelili z łuków, gdyż nie mieli armat, ani innej broni.

Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kwiaty-idalki>

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, *Baśnie*, tłum. Cecylia Niewiadomska, wyd. 7, Gebethner i Wolff, Kraków 1925

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okladka na podstawie: S@veOurSm:)e@Flickr, CC BY-SA 2.0